

POMAGAMY SOBIE W PRACY

NUMER

7

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

OPOLE 1957

POMAGAMY SOBIE W PRACY

Roman Sękowski
Kierownik SRB

Praca z czytelnikiem w okresie jesienno-zimowym

Na wiosnę ubiegłego roku zakończył się ostatecznie tak bardzo krytykowany przez bibliotekarzy konkurs czytelników wiejskich. Administracyjne narzucanie form i metod pracy z czytelnikiem przyniosło pracy oświatowej dużo szkody. Okres od zakończenia konkursu do chwili obecnej przeznaczylismy raczej na pracę techniczną, odrobienie zaległości powstałych między innymi z powodu trwającego od kilku lat konkursu czytelniczego. W tym czasie na pracę z czytelnikiem nie kładło się specjalnego nacisku. Część bibliotek, które czuły się na siłach prowadziły pracę z czytelnikiem, jednak większość bibliotek wzięła się do porządkowania i uzupełniania zaległości.

Półtoraroczny okres powinien wystarczyć na całkowite uporządkowanie bibliotek i dobre przygotowanie się do pracy z czytelnikiem. Niestety, trzeba stwierdzić, że o ile większość bibliotek jest zadawalająco przygotowana do pracy z czytelnikiem, to jednak są jeszcze biblioteki, w których w dalszym ciągu nie może być mowy o jakiegokolwiek pracy oświatowej z powodu istniejącego tam bałaganu. Winę za to ponoszą przede wszystkim biblioteki powiatowe. Powinny one teraz dołożyć wszelkich starań, aby w najkrótszym okresie doprowadzić do porządku te biblioteki, które mają jeszcze jakieś zaległości.

W tym roku przystępujemy znowu do pracy z czytelnikiem. Nie wolno nam zapominać, że praca bibliotekarza to nie jedynie opracowywanie i wypożyczanie książek, ale przede wszystkim to praca z czytelnikiem. Musimy obiektywnie stwierdzić, że dużym utrudnieniem w tej pracy będzie bardzo słabe przygotowanie części bibliotekarzy — nie możemy jednak z tego powodu rezygnować całkowicie z pracy oświatowej — niech bibliotekarz taką

formę pracy wybierze, którą potrafi dobrze prowadzić — niech nie porywa się na takie formy pracy, do których nie jest przygotowany. Przeglądając nadesłane przez biblioteki powiatowe plany pracy z czytelnikiem w okresie jesienno-zimowym należy stwierdzić, że większość bibliotek niezbyt dobrze się orientuje jak ma wyglądać praca oświatowa bibliotek, co właściwie bibliotekarz powinien robić. W planach spotykamy takie punkty jak np.: organizowanie kółek teatralnych, zespołów różnego rodzaju, począwszy od samokształceniowych a skończywszy na szachowych czy nawet ping-pongowych, organizowanie kursów itp. Nie można o to winić bibliotek powiatowych gdyż były one tak nastawione w poprzednim okresie, kiedy to chciano z bibliotekarza zrobić uniwersalnego pracownika kulturalno-oświatowego. Powinniśmy wreszcie ściśle rozgraniczyć co należy do pracy bibliotekarza, a czego nie powinien on robić. Uważamy np., że bibliotekarz nie jest powołany ani nawet przygotowany do prowadzenia zespołów czy też kółek czytelniczych, samokształceniowych i innych, a tym bardziej do prowadzenia różnego rodzaju kursów. Do tego rodzaju prac oświatowych są powołane inne organizacje i instytucje, które napewno lepiej to potrafią zrobić niż biblioteki. Do takich instytucji należą: Wydziały Oświaty, T.W.P., Związek Kółek Rolniczych itp.

Pamiętajmy bowiem, że źle prowadzona praca oświatowa przyniesie więcej szkody niż pożytku. Przy takim postanowieniu sprawy musi istnieć bardzo ścisła współpraca biblioteki z działającymi na tym terenie organizacjami. Jak ma więc wyglądać praca z czytelnikiem? Przedstawiany poniżej plan nie narzuca bibliotekom żadnych konkretnych form pracy. Formy te będą różne w zależności od możliwości i przygotowania bibliotekarza, potrzeb i zainteresowań środowiska oraz wielu innych czynników.

Cel jednak, do którego będziemy dążyć jest jeden: **Uczenie i rozbudzanie patriotyzmu** ze zwróceniem specjalnej uwagi na młodzież pracującą. O tym nie wolno nam zapominać przy organizowaniu pracy z czytelnikiem.

A oto jak powinna wyglądać realizacja tego celu:

Dobór księgozbioru — zwrócenie większej uwagi na zaopatrzenie bibliotek w wartościowe książki o treści patriotycznej, historycznej itp., książki popularno-naukowe dotyczące Polski (historii, geografii), wkład Polski i Polaków do nauki, biografie wielkich uczonych i bohaterów polskich itp. Osobnym zadaniem bibliotek będzie przygotowanie kompletów książek dla Uniwersytetów Powszechnych i kursów organizowanych przez TWP i Wydz. Oświaty. Biblioteki powinny orientować się jakie kursy będą organizowane

na terenie ich działania i zapewnić potrzebne dla nich książki. Możliwości bibliotek będą tu ograniczone brakiem funduszy, dlatego komplety takie w celu lepszego ich wykorzystania powinny znajdować się raczej w powiatowych bibliotekach i w miarę potrzeb przesyłane bibliotekom gromadzkim.

Drugim ważnym zagadnieniem w pracy oświatowej biblioteki jest pozyskiwanie nowego czytelnika. Należy tu głównie zwrócić uwagę na młodzież pozaszkolną — pracującą. Z uwagi na to, że duży procent czytelników jest czytelnikami punktów bibliotecznych zwróciliśmy w tym roku dużą uwagę na reorganizację i ożywienie punktów bibliotecznych. Część pracy jest już zrobiona: biblioteki opracowały projekty reorganizacji sieci bibliotecznych — teraz przystąpić należy do ich realizacji. Również w tym celu ogłoszone zostały wspólne z Zarządem Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej dwa konkursy. Powodzenie i wyniki tych konkursów zależeć będzie jedynie od pracy bibliotek. Oprócz tego biblioteki powinny wykorzystać wszystkie możliwe środki propagandy. Wśród młodzieży wiejskiej biblioteki powinny organizować różnego rodzaju konkursy, które cieszą się na wsi dość dużym powodzeniem, zaś w miastach gdzie przeprowadzenie konkursów wśród młodzieży pracującej jest rzeczą trudniejszą i nie daje takich wyników należy zastosować inne formy propagandy np.: różnego rodzaju ulotki, zaproszenia indywidualne, a przede wszystkim kontakt z organizacjami młodzieżowymi. Należy tu zwrócić uwagę na duże możliwości w wykorzystaniu radiowęzłów. Biblioteki powinny mieć swoje stałe audycje w programach lokalnych.

Przejdźmy teraz z kolei do samej pracy z czytelnikiem: oto przykładowo podano kilka form pracy, które biblioteki powinny stosować:

Propaganda książek o tematyce związanej z głównym celem wystawy, plany czytania, katalogi tematyczne, zalecające.

Spotkania z pisarzami — sprawa ta jest trochę skomplikowana, gdyż biblioteki w tym roku nie posiadają prawie żadnych funduszy na ten cel, jesteśmy prawie całkiem uzależnieni od Związku Literatów Polskich, który te spotkania finansuje. Przy opracowywaniu budżetów na rok przyszły należy przewidzieć pewne sumy na organizowanie spotkań z pisarzami takimi, jakich biblioteki będą chciały. Spotkania powinny być bardzo dobrze przygotowane, nie należy przygotowanie spotkania mierzyć ilością osób.

Biblioteki powinny przygotowywać różnego rodzaju konkursy czytelnicze (np. na znajomość dzieł jednego pisarza itp.), dyskusje

nad książką (Wspólnie z Wydz. Oświaty). Bardzo wskazane by było, aby przy bibliotekach powstawały nadal Koła Przyjaciół Biblioteki i Książki skupiające cały aktyw czytelniczy. Koło takie może dużo pomóc bibliotece w pracy z czytelnikami organizując np. różnego rodzaju imprezy, dyskusje czy też urządzając wspólne wycieczki do teatru i opery.

Ostatnim zagadnieniem, które należy omówić jest sprawa szkolenia bibliotekarzy. Dobrze wiemy, że przygotowanie bibliotekarzy pozostawia dużo do życzenia. Bibliotekarze powinni zrozumieć, że ci którzy nie mają średniego wykształcenia będą musieli wcześniej czy później zrezygnować z pracy w bibliotekach. Dlatego wszyscy ci, którzy mają możliwości powinni starać się zdobyć średnie wykształcenie w liceach wieczorowych lub korespondencyjnych. Dużą uwagę należy zwrócić również na samokształcenie bibliotekarzy, na seminaria i szkolenia wewnętrzne zawodowe.

O pracy bibliotek miejskich naszego województwa

Rozpoczynamy w bieżącym numerze druk cyklu artykułów o pracy bibliotek miejskich w naszym województwie. Prosimy kolegów o nadsyłanie nam uwag, które nasunęły się Wam w czasie czytania artykułu oraz propozycji odnośnie ulepszenia pracy w bibliotekach miejskich.

W roku bieżącym w niektórych naszych bibliotekach niepokojące zjawisko zmniejszania się ilości czytelników. Trudno składać za to winę tylko na warunki zewnętrzne, choć i te np. w Nysie odgrywają dużą rolę. Część winy leży niewątpliwie w pracy samych bibliotek. Usuńmy więc te przyczyny zmniejszania się ilości czytelników, które zależne są od bibliotekarzy. Na podstawie obserwacji wydaje się, że ogromnie dużo w pozyskiwaniu czytelników zależy od postawy bibliotekarza i księgozbioru.

Często się zdarza, że czytelnik, który nawet nie znalazł odpowiedniej dla siebie książki, wychodzi z biblioteki zadowolony z samej rozmowy, z samego sposobu obsłużenia go. Uprzejmość, miły uśmiech, chęć dogodzenia i pomocy zniewala człowieka. Musi on być przekonany, że bibliotekarz zrobił wszystko, aby dostarczyć żądanej książki i że tylko zupełnie niezależne od bibliotekarza warunki nie pozwoliły na zaspokojenie życzeń czytelnika. Ta uprzejmość, ta ciągła pamięć na hasło: „Czytelnik to nasz pan“ nie wyklucza oczywiście nieustępliwego stanowiska bibliotekarza wobec za-

gubień i przetrzymywań książek. Nieustępliwość jednak — to wcale nie znaczy nieuprzejmość.

Co do ilości czytelników stwierdzić trzeba, że nasze biblioteki nie chcą wykorzystać wielu możliwości propagandy. Słabo wykorzystywane są radiowęzły, jedynie biblioteka Paczkowska prowadzi systematyczną pracę w radiowęzle, a sporadycznie Racibórz. Jeśli, jak się słyszało na ostatniej konferencji, praca ta trafia na duże trudności to nie ma przeszkód w wykorzystaniu gablot, ogłoszeń i ulotek. Z tymi zaś metodami pracy spotykamy się częściowo tylko w Brzegu.

Przed niedawnym czasem S.R.B. i Cz. dostarczył bibliotekom miejskim po kilkadziesiąt sztuk ogłoszeń, które powinny być już rozlepione w bramach domów. Praca to niełatwa, ale wykonana być musi. Ogromna ilość mieszkańców naszych miast i miasteczek nie wie, że w ogóle istnieją jakieś wypożyczalnie, a nieco mniejsza nie zna adresu biblioteki. W sprawie rozlepiania ogłoszeń porozumieć się trzeba z Prezydium MRN i Komitetami Blokowymi, ew. Komitetami Frontu Narodowego. Rzecz jasna ogłoszenie takie nie znajdzie się na razie w każdym domu, ale niewątpliwie zawiadomi znaczną część mieszkańców o adresie wypożyczalni.

Drugim sposobem pozyskiwania czytelników jest wysyłanie imiennych zaproszeń do tych osób, które były kiedyś czytelnikami, lecz przestały wypożyczać i do osób, które nigdy jeszcze nie zgłosiły się do biblioteki. Zaproszenia takie można wydrukować lub po prostu odbijać na maszynie, czy powielaczu (wzór można otrzymać w W. i M.B.P.).

Pewna koleżanka zniechęciła się do tej pracy, gdyż na 10 czy 12 zaproszeń zgłosiło się 2 czytelników. Oczywiście — to mało, ale po pierwsze propaganda kosztuje, po drugie nie wiemy, czy któraś z tych osób nie zgłosi się za kilka tygodni. Wysyłanie zaproszeń wypróbowane było w Łodzi i dawało dobre rezultaty.

Tego rodzaju propagandą powinny się zająć przede wszystkim filie, gdyż obejmuje swym zasięgiem zazwyczaj pewną dzielnicę miasta i nie będzie wielką trudnością zdobycie nazwisk ludzi, do których wysłamy zaproszenia. Radzimy więc wejść w porozumienie z Komitetami Frontu Narodowego i z Komitetami Blokowymi. Wysyłamy zaproszenia pocztą lub doręczamy przy pomocy harcerzy, oczywiście z wiedzą miejscowych władz harcerskich. Aby jednak nie dawać młodzieży okazji do lekceważenia pracy, należy każdemu roznosicielowi zaproszeń wręczyć listę zaproszonych dla potwierdzenia odbioru pisma. Harcerze też mogliby dostarczać

nazwisk nie wypożyczających jeszcze z biblioteki. „Akcję ogłoszeń i zaproszeń“ (Akcja „OZ“) rozpoczniemy jak najprędzej i prowadzić będziemy przez cały okres jesienno-zimowy.

Listę osób, do których wysyłaliśmy zaproszenia (b. czytelników i nieczytelników — każde oddzielnie) zachowamy i notować będziemy, kto z nich odpowiedział na nasze wezwania.

Drugim mankamentem zniechęcającym czytelników jest nieciekawcy księgozbiór. Pamiętać jednak trzeba, że jeśli czytelnik narzeka na dobór książek, to nie zawsze jest wina księgozbioru. Najczęściej to wina bibliotekarza, bo nie umie wykorzystać księgozbioru, którego po prostu nie zna. Stąd też wiele książek bez wątpienia interesujących leży na półkach, bo bibliotekarz nie podał ich czytelnikowi. Wiosną br. w wypożyczalni miejskiej w Opolu czytelnicy wypożyczyli i wypożyczają dotychczas szereg książek, które od miesięcy leżały nietknięte. Dzięki wydobyciu ich przez kol. Bruske te kopciuszkę znalazły swoich czytelników.

Bardzo często słyszymy narzekania zarówno czytelników jak i bibliotekarzy na brak nowości wydawniczych. Żadna na świecie biblioteka nie może zaspokoić jednocześnie zapotrzebowań na tę samą książkę. I to trzeba czytelnikom wyjaśnić. Aby zaś zadośćuczynić sprawiedliwości wypożyczać należy poczytne książki w kolejności zgłoszeń i ograniczyć czas czytania np. do 2-dni. Czytelnik podpisać może zobowiązanie, że książkę zwróci w określonym terminie, po upływie którego mamy prawo pójść, lub posłać po nią. Skrupulatne przestrzeganie kolejności zgłoszeń jest jednak warunkiem nieodzownym i świadczy o poziomie estetycznym bibliotekarza. Czytelnika oczekującego na daną książkę prosimy o przybycie w oznaczonym dniu i dopiero w razie nieprzybycia możemy wypożyczyć książkę następnym czytelnikom. W większych miastach mamy do rozporządzenia telefon, w mniejszych zawsze znaleźć możemy kogoś z aktywu czytelniczego, który albo sam oczekiwaną książkę dostarczy, albo zawiadomi o możliwości jej wypożyczenia.

Dużą pomocą w „pokazaniu“ nieczytanych książek mogą być ich wystawki lub umieszczanie w odpowiednim pudle na ladzie. Na pudle można dać hasło: „Wracamy do zapomnianych książek“, „Nieznane książki naszej biblioteki“, „Dla miłośników Lema, Korzeniowskiego.....“, „Dla młodych myślicieli“ itd. itd.

Zastosowanie już choćby tylko podanych tu sposobów zwiększy napewno obrót książek i wzmoże ilość czytelników.

Romana Niesłuchowska
kier. P i MBP w Prudniku

Przebieg prac nad uporządkowaniem księgozbioru bibliotek gromadzkich w powiecie prudnickim

W pierwszych dniach stycznia 1956 r. zapadła decyzja, że cały rok poświęcimy niemal wyłącznie na uporządkowanie księgozbiorów bibliotek gromadzkich, nawet kosztem pracy z czytelnikiem. Uważaliśmy, że nigdy nie będziemy mogli swobodnie prowadzić pracy z czytelnikiem nie mając uporządkowanego księgozbioru, który jest podstawą naszej pracy. Bibliotekarz propagujący książki z pewnej dziedziny, nie mając orientacji w księgozbiórce (bo nie jest ułożony prawidłowo) i nie mając kompletnego katalogu, w żadnym wypadku tej roli spełnić dobrze nie może. Często nasuwała mi się myśl, że te wszystkie nieuporządkowane biblioteki są jak wozy bez kół, które mogą być pożyteczne, ale w rzeczywistości nimi nie są.

Zaczęliśmy systematyczną pracę w terenie. Stanowiliśmy młody zespół, nie zrażający się szybko trudnościami. Bardzo często nie zważając na niegodne warunki atmosferyczne, jechaliśmy całą grupą do bibliotek, które niejednokrotnie witały nas przejmującym chłodem bowiem ciągle jeszcze brak w nich dostatecznego ogrzewania.

To co piszę, w tej chwili nie jest przesadą. Dążyliśmy wszystkimi siłami do tego, ażeby raz skończyć z pracą, która powtarzała się w koło we wszystkich bibliotekach. Pracę rozpoczynano od skontrum. Dawało to nam od razu orientację w jakim stanie znajduje się księgozbiór. W bibliotekach posiadających duże ilości kart centralnie drukowanych, porządkowano je, karty wypisane również (w porządku alfabetycznym) i wtedy następował podział pracy. Jedna osoba sprawdzała czy książka ma kartę katalogową drukowaną, jeśli tak, to wkładała ją do książki, pozostałe osoby zajmowały się całkowitym opracowaniem książek, wyjmując z nich równocześnie dwie karty drukowane. Książki opracowane układano alfabetycznie. Z bibliotekarzem zawieraliśmy umowę, że dla czytelników wypożyczać będzie się już tylko książki opracowane. Te, które wracały od czytelników były odkładane i z kolej opracowywane. Jeżeli przy takim systemie kilka nawet książek nie zostało sprawdzonych, wykaże to następne skontrum i kompletny katalog

alfabetyczny. Tym systemem prowadzona była praca we wszystkich bibliotekach. Wyjazdy były grupowe (trzy osoby). W jednej bibliotece pomagaliśmy przez kilka kolejnych dni tygodnia, najczęściej przez trzy dni. Kier biblioteki gromadzkiej zlecano do wykonania pewną ilość pracy do następnego naszego przyjazdu.

Czy ta praca, którą wykonywaliśmy przez tyle tygodni, była zrobiona przez nas za bibliotekarzy, Nie. Bibliotekarz przecież przyjmował bibliotekę z całą masą zaległości. Należało więc pomóc mu. W ten sposób można było również łatwo sprawdzić najłabszą stronę naszego pracownika z biblioteki gromadzkiej i przez kilkakrotne wspólne ćwiczenia zlikwidować braki.

Z nastaniem pięknej pogody, która umożliwiła wyjazdy rowerami, zorganizowana została „grupa wspólnej pomocy“, którą tworzyli „silniejsi“ pracownicy bibliotek etatowych, kilka osób z bibliotek nowo zorganizowanych i pracownicy biblioteki powiatowej. W sumie było dziesięć osób, które podzielono na dwie grupy. Każda grupa miała pod opieką dwie biblioteki. W jednym tygodniu następował wyjazd do jednej, w następnym do drugiej. W tym wypadku następował już bardziej szczegółowy podział pracy. Zaległości powoli znikaly. „Grupa wspólnej pomocy“ wyjeżdżała do bibliotek w poniedziałki. Jest to dzień wolny od wypożyczeń we wszystkich bibliotekach w powiecie.

Ogłoszony konkurs na najlepiej uporządkowaną bibliotekę w powiecie, przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Opolu, został nas w trakcie wykonywania tych prac. Był to moment, który jeszcze bardziej zdopięgował cały zespół do szybszego zakończenia uporządkowania księgozbiorów. Zwracaliśmy uwagę już teraz na wszystkie szczegóły począwszy od inwentarza i dokumentacji do wglądu lokalu biblioteki. W rezultacie tych prac uporządkowano księgozbiór we wszystkich bibliotekach gromadzkich w terminie podanym przez W. i MBP w Opolu, za wyjątkiem dwóch bibliotek: w Moszczance i Rudziczce. Zdołaliśmy dojść do tego, że biblioteki nasze posiadają katalogi, poprawny układ księgozbioru i to wszystko co powinna posiadać przeciętna biblioteka, nie dowodzi to jednak, że możemy teraz spokojnie prowadzić inne prace zapominając o stronie technicznej. Stały nadzór nad stroną techniczną bibliotek pozwoli nam kiedyś swobodnie oddać biblioteki w ręce tych, którzy będą pracowali po nas.

Norbert Bończyk

Krótki zarys życia i twórczości

Norbert Bończyk urodził się dnia 6 czerwca 1837 r. w Miechovicach, koło Bytomia w dość licznej rodzinie wieśniaczej. Jeśli chodzi o przynależność narodową, rodzina Bończyków stanowiła typ przeciętnych Ślązaków. Wiedzieli, że nie są Niemcami, ale nie uważali się również za Polaków. Ojciec Norberta, Walenty Bończyk skłaniał się raczej na stronę niemiecką i umiał nawet pisać i czytać w tym języku. W domu, jednak mówiono gwarą śląską. Matką poety, Hanka z Łukaszczałów była prostą kobietą i umarła w 1847 r. na tyfus głodowy, kiedy mały Norbert miał 10 lat.

Był to pierwszy poważny cios w jego życiu. Młody Bończyk wzrastał w atmosferze nieprzychylniej i obojętnej polskości. Dzieciństwo jego upływało zresztą w skrajnej nędzy. Rodzice posiadali jedynie mały kawałek gruntu i własny dom. Z językiem polskim zetknął się Bończyk dopiero w szkole ludowej w Miechovicach, do której uczęszczał i która wywarła dodatni wpływ na kształtowanie się jego polskiej podstawy. Od 1851-58 uczęszczał poeta do szkoły miejskiej, a później do gimn. w Gliwicach. Zmieniono tu Bończykowi pisownię nazwiska na „Botzek“ i wpajano pogardę i nienawiść do wszystkiego co polskie. Tutaj zaczął pisać pierwsze wiersze w języku niemieckim.

Zdecydowany zwrot do polskości nastąpił u poety dopiero w latach studiów uniwersyteckich we Wrocławiu. Bończyk studiował teologię ale niezależnie od tego zajmował się językami słowiańskimi. Szczególnie dobrze opanował język polski. W ciągu 4-letnich studiów należał do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Towarzystwo żywiło szczególny kult dla poezji Mickiewicza i tu zetknął się młody Norbert z poezją polskiego wieszcza, który wywarł wpływ na całą prawie jego późniejszą twórczość. Z Wrocławia pochodzą jego drobne utwory. Między innymi wysłał stąd wiersz na imieniny ojca w dniu 14 lutego 1861 r.

W 1862r. uzyskał święcenia kapłańskie i wyjechał do Piekara na stanowisko wikarego. Pracował tam trzy lata. Proboszczem w Piekarach był wówczas zasłużony działacz ruchu polskiego ks. dziekan Purkop — wydawca „Zwiastuna Górnośląskiego“. Na łamach tej gazety Bończyk niejednokrotnie zamieszczał swoje wiersze, artykuły i korespondencje. Później przeniesiono go do Bytomia. Proboszczem tutaj był ks. Szafranek — bojownik o polskość na Śląsku. W Bytomiu założył ks. Bończyk pierwsze polskie kasyno, które sku-

biało ludność nie tylko miejscową, ale i z okolicznych miasteczek i osiedli. Później założył dla młodzieży Towarzystwo św. Alojzego. Na zebraniach tego Towarzystwa, którego był przewodniczącym, zapoznał młodzież z historią i literaturą polską. Sprowadzał również specjalistów z innych dziedzin wiedzy, którzy wygłaszali odczyty. Bończyk był również współorganizatorem i opiekunem dwóch katolickich związków robotniczych, które pielegnowały tradycje i język polski. Do końca życia będzie już ks. Bończyk walczył o polskość, a trzeba sobie zdawać sprawę, że były to lata „Kulturkampfu“ — walki z wszelakimi objawami polskości i propagowanie kultury polskiej napotykało ze strony władz pruskich na zdecydowany opór i prześladowanie. Życie ks. — poety, oprócz różnych trosk, nie było pozbawione i trosk materialnych. Przez długie lata nie dawano mu probostwa, które dawałoby jakiś dochód i zapewniało utrzymanie. To też, kiedy w 1875 r. wstrzymano duchowieństwu pensje, pozostał zupełnie bez środków do życia. Pomogli mu wówczas parafianie. Pomocy ofiarowanej przez uruskiego landrata von Wittkena Bończyk nie przyjął. Do końca życia pozostał w Bytomiu i 19 lutego 1893 r. zakończył życie. Pochowany jest na miejscowym cmentarzu przy ul. Piekarskiej. Obok działalności religijno-narodowej Bończyk zajmował się poezją i pozostawił po sobie dość bogatą spuściznę literacką. Do najważniejszych jego utworów należą dwa poematy, a mianowicie „Stary Kościół Miechowski“ i „Góra Chełmska“. Ulubiona lektura „Pan Tadeusz“ wpłynęła na to, że Bończyk zapragnął opisać swój „kraj lat dzieciennych“, a krajem tym były właśnie rodzinne Miechowice. Wspomnień miał dużo. Dawne stare Miechowice znał z opowieści ojca, który zresztą pod wpływem syna stał się na starsze lata gorącym patriotą polskim. Nowe Miechowice pamiętał z czasów swojego dzieciństwa i młodości. Zresztą i w latach późniejszych często zajeżdżał do Miechowic odwiedzić starego ojca. Na tamtejszym terenie był postacią dobrze znaną i bardzo popularną. Poemat o starym Kościele Miechowskim, napisany przez Bończyka, miał dla tego terenu szczególne znaczenie. Ksiądz Szramek nazwał go pomnikiem wielkiej miary, którego Niemcy ani sprzątnąć, ani czym innym zastąpić nie mogli, a Ogrodziński nazywa Bończyka odrębną indywidualnością w literaturze polskiej, który pod wieloma względami wyprzedził „Chłopów“ Reymonta.

Akcja tej śląskiej epepei rozgrywa się w ciągu czterech dni i koncentruje się wokół kościoła, ale w tych szczupłych ramach poeta zamieścił ogromne bogactwo treści i opisał całe życie ro-

dzinnej wsi, przyrodę, otoczenie, życie i zwyczaje miechowiczán. Stary kościół Miechowski stał się centralnym punktem poematu, ale występuje tam również cmentarz, szkoła i ich otoczenie. Głównymi postaciami są: rektor szkoły — Bieniek, Walek Bończyk i proboszcz. Opisy pełne są liryzmu zaczerpniętego z poezji Mickiewicza:

Lat dziecinnych, szczęśliwych przebłogie wspomnienie
Zanieście ducha mego do owych drzew cienie,
W której cichej świątyni był mi światem całym
Dom rodzinny, drewniany z dachem postarzałym,
Nad dach komin bielony szyję swą podnosi,
Chciałbym widzieć wieś całą, więc z niechęcią znosi,
Że z tej strony kasztany świat mu zagroziły,
W ową grusze jabłonie las swój zapuścili,
Ale bliskość pszczelnika dąsy rozbroiła:
Tam miód pachnie, tam pszczołek brzęk muzyka miła.
Widzę raj młodości śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią jak wiankiem dziewice:
Tam na górze kościółek z białymi murami,
Otoczony stąd stawem, zowąd ogrodami...

Drugim utworem Bończyka jest poemat zatytułowany „Góra Chełmska“. Sam Bończyk tak pisze o genezie poematu w liście do ks. Wentzla:

„Ponieważ „Stary Kościół Miechowski“ opiewa tylko lokalne zdarzenia, przeto postanowiłem, nabrawszy odwagi i zaufania do własnych sił, napisać coś w tym rodzaju, co by wszyscy mogli czytać. Góra św. Anny cel dorocznych moich pielgrzymek już dawno zajmowała moje myśli. Uroczyste obchody na Górze św. Anny i rozwiązanie konwentu — było głównym przedmiotem dalsze dodatki miały być niejako masłem na chleb“.

„Góra Chełmska“ wyszła w maju 1886 r., zaś akcja poematu toczy się w 1875 r. Góra św. Anny ze względów geograficznych i historyczno-kulturalnych stanowiła centrum Górnego Śląska i była jak gdyby Śląskim Wawelem. Tutaj przybywały liczne pielgrzymki i rzesze pątników z całego Śląska, a nawet z poza jego granic. Do tradycji należały procesje, pielgrzymki, obrzędy ludowe, a później pieśni i występy teatralne. Dzięki nim w dużej mierze przetrwała polskość na Śląsku. W poemacie tym Bończyk opisuje odpust 1875 r., którego właściwie nie było, gdyż władze pruskie nie dopuściły do tej uroczystości i zawróciły schodzące

się pielgrzymki. Za podstawę do opisania wydarzeń posłużył mu pięciodniowy odpust z 1864 r. z okazji 100-lecia Kalwarii i ostatni odpust przed wyganiem franciszkanów w r. 1874.

„Góro Chełmska, piastowskich ziem stróžu wicczysty
Czy cię strasznej powodzi grom, jak w płaszcz piaszczysty
Odziana, w dzień potopu urwawszy od skały
Gór olbrzymich, aż krańce grzesznej ziemi drżały,
Zapędził w te płaszczyzny, aby z twej podstawy
Wypatrzył Chrobry drogę na Zachód, do sławy?

Góra Chełmska napisana jest poprawną piękną polszczyzną. Bończyk, w utworze tym ostrzega przed nową polityką germanizacyjną Prus i przekonywuje księży o konieczności utrzymania języka polskiego na Śląsku.

„Ja nie tylko dla polityki bronię tu polszczyzny
Tylko by dla zbawienia dusz bywał zbiór żyzny“

Jednocześnie, co jest bardzo ważne, podkreśla jedność terytorialną Śląska z ziemiami całej Polski, przez usta brata Aleksego, który na łożu śmierci ucieka myślami w przeszłość

„A więc raz jeszcze duch mój w działy starej Polski
ulatując, pozdrowia jar Dniestru Podolski,
Zaporoże, Wołyński...“

„Zwiedziłem śnieżne Tatry i zamojskie wały,
oraz Lwów mnogowieżny, uczony Krzemieniec,
Bitny Zbaraż, Tarnopol, Podolski Kamieniec,
Wreszcie łany bez granic, w których oko ginie

w bujnej, śpiewnej, płacziwej, jednej Ukrainie“.

Franciszek Antoni Marek w najnowszej pracy o Bończyku zatytułowanej: „Ks. Norbert Bończyk poeta i patriota“ tak pisze o poczcie górnośląskim:

„Ślązacy powinni być dumni z posiadania takiego poety, jakim był Bończyk. Żaden inny zakątek ziemi polskiej nie może się poszczycić odpowiednikiem „Homera górnośląskiego“, poety, który z taką żarliwością ukochał ziemię rodzinną wraz z jej ludem, przyrodą, kulturą i specyfiką, a który jednak nigdy nie zasklepił się w ciasnym podwórku środowiska prowincjonalnego,

z którego wyszedł, lecz obejmował swym gorącym i szlachetnym umysłem całą Polskę i cały jej naród“.

Opracowano na podstawie:

F. A. Marek „Ks. Norbert Bończyk Poeta i Patriota“ Opole 1957 r., Norbert Bończyk Pisma Poetyckie w opracowaniu W. Ogrodzińskiego, Katowice 1936—38.

Bibliografia książek o tematyce wysokogórskiej

1. J. Chudzikowska i J. Jaster — Ludzie wielkiej przygody, W-wa 1957, Wiedza Pow. s. 486.
2. Frison-Roche — pierwszy na linie. Tłum. z franc. Piotr Krupa, W-wa 1956, „Pax“ s. 347.
3. Hunt John — Zdobycie Mount Everestu. Przełożył J. Szczepański, W-wa 1956, „Iskry“ s. 362.
4. Szczepański Jan Alfred — Wyprawa do księżycowej ziemi. W-wa 1957, PIW s. 340.
5. Szczepański Jan Alfred — Przygody ze skałą dziewczyną i śmiercią. W-wa 1956, „Sport i Turystyka“ s. 369.
6. Tenzing — Człowiek Everestu. Opr. James Ullman. Tłum. M. Skroczyńska. W-wa 1957, „Iskry“ s. 334.

Wawrzyniec Żuławski

Tragedie Tatrzańskie

W-wa 1956 Sport i Turystyka s. 160

„Człowiek walczący o życie jest u kresu sił, Jego ciało wykonuje jakieś dziwaczne, nieskoordynowane ruchy, przez głowę przelatują bezładne myśli, palce rąk zaciśnięte kurczowo poczynają się stopniowo rozginać. Błysk przeraźliwego strachu przywraca przytomność. Ręce wpijają się znów w skałę. Prawa noga staje na jakiejś mikroskopijnej kępcie trawy rosnącej w szczelinie płyty. Podźwignięcie się ostatkiem sił i wyrzut ręki w kierunku chwytu na wysokości zbawczej platformki ... Wątła trawka nie wytrzymała ciężaru. Noga znów ześlizgnęła się po płycie. Na ułamek sekundy człowiek zawił na jednej ręce. Palce roz-

luźniły się od gwałtownego szarpnięcia. Krótki rozpaczliwy krzyk — i człowiek runął w przepaść...“

Powyższy cytat ze wstępu książki W. Żuławskiego „Tragedie Tatrzańskie“ stawia nas od razu w centrum zagadnienia i problematyki poruszonej w krótkich opowiadaniach — niebezpieczeństwa gór i turystyki wysokogórskiej. Poprzez piękne opisy przyrody tatrzańskiej bez przerwy będą się przewijać momenty grozy i śmierci. Tragedie Tatrzańskie to jakby martyrologia wspinaczki w Polsce zaczerpnięta ze starych pożółkłych ksiąg Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Po wojnie ruch turystyczny bardzo się zwiększył i napisanie książki, która stanowiłaby ostrzeżenie dla młodych niedoświadczonych turystów było bardzo potrzebne, a nawet konieczne. Z książki dowiadujemy się o działalności GOPR i ludziach, którzy często z prawdziwym poświęceniem śpieszą na ratunek zaginionym w górach ludziom. Na kartach jednego z pierwszych opowiadań jest uwieczniona legendarna postać górala Klimka Bachledy „Króla Tatrzańskich Przewodników“, który przez kilkadziesiąt lat pracował w GOPR-ze, aż wreszcie sam zginął odpadając od skały Małej Jaworowej Turni w drodze do zaginionego i czekającego na pomoc człowieka. Tragedie Tatrzańskie zachęcają do uprawiania turystyki wysokogórskiej — jednego z najszlachetniejszych sportów, ale każą równocześnie pamiętać o niebezpieczeństwie związanym ze wspinaczką. Najmniejsze zaniedbanie czy zlekceważenie przepisów może stać się przyczyną kalectwa, a nawet śmierci. Zaletą książki jest piękny styl, żywa akcja, plastyczność przedstawianych scen i opisów. Książkę należy polecać wszystkim interesującym się taternictwem. Przewodnicy i opiekunowie wycieczek górskich często wykorzystują ją jako lekturę do głośnego czytania.

Na uwagę zasługuje również książka tego autora pt. „Sygnały ze skalnych ścian“.

Wawrzyniec Żuławski

Sygnały ze skalnych ścian

W-wa 1954 r.

Opowieść Żuławskiego poświęcona jest tym wszystkim, którzy narażając własne życie śpieszą z pomocą turystom zablakanim, zagubionym w czasie wędrówek górskich.

Są to fragmenty historii Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, napisane przez uczestnika wszystkich opisywanych w książ-

ce wypraw tatrzańskich, często mających charakter ekspedycji ratowniczych. Może właśnie dlatego opowieść Żuławskiego czytamy z niesłabnącym zainteresowaniem i z uwagą śledzimy każdorazowe wyprawy grupy taterników, ich walkę z żywiołem gór o życie ludzkie.

Każdy nieostrożny krok, lekkomyślne eskapady słabo znających góry turystów są opłacane ciężkimi wypadkami. Zawsze jednak wołania o pomoc — „sygnały ze skalnych ścian“ — usłyszane przez ratowników mobilizują wszystkich członków Pogotowia i ochotników do niesienia pomocy uwięzionym w skałach.

Autor w sposób bardzo prosty i bezpośredni opisuje tragedie ludzkie rozgrywające się na stokach gór. Podkreśla ofiarny trud taterników spieszących z pomocą, ich zaszczytną służbę społeczną. Poprzez przygody autentycznych bohaterów książki, autor wskazuje na humanitarny stosunek człowieka do człowieka w obliczu niebezpieczeństwa, braterską solidarność między ludźmi i koleżeństwo w chwilach decydujących o życiu i śmierci człowieka.

Te cechy charakteru rozwija piękny sport górski. Książka szczególnie godna polecenia młodzieży. Została wydana przez Naszą Księgarnię w 45 rocznicę powstania Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego. Obejmuje okres wędrowek tatrzańskich autora z lat 1933—53.

Liczne zdjęcia Tatr uzupełniają opowieści. Bardzo przydatny dla czytelnika jest zamieszczony na końcu książki słownik terminów wysokogórskich.

Wawrzyniec Żuławski

Wędrowki alpejskie

W-wa Nasza Ks. 1956

Pędzi pociąg — miarowy stukot kół wpływa uspokajająco na podróżnych — za oknami przesuwa się coraz to nowe widoki, dominują w nich masywne skalne bloki — w dali widać ośnieżone szczyty — to Alpy. W wagonie obok innych podróżnych zdążających do określonego celu znajduje się pasażer jadący „w Nieznane“. Ma w kieszeni kwotę wystarczającą na dwa noclegi w hotelu i zna pięć słów po niemiecku.

Kim jest pasażer i dokąd zdąża? Czyżby jeszcze jeden poszukiwacz przygód w egzotycznych krajach? I tak i nie. Tak

bowiem rozpoczynał swoje wędrówki po Alpach Wawrzyniec Żuławski — Pytacie co było dalej?

Dalej był sierpień. Morze śniegu lodu i słońca rozpalającego miliony tęczyowych iskier, a potem... deszcz, mgła, zadymka śnieżna i zimny mrozący krew w żyłach wiatr.

Czekany, liny, haki, ciężkie, bardzo ciężkie plecaki a dookoła ściany górskie, przepaście i szczyty. Wśród nich ludzie nikli, mały z daleko prawie wcale niewadoczni, uparcie i wytrwale zdobywający najtrudniejsze przejścia i drogi — ludzie, których opanowała gorąca miłość gór, których nieodparcie ciągnie nieznanne. Między nimi są Polacy. Przybyli tu w Alpy z dalekiej Polski by wspinać się coraz wyżej by nasycić oczy wspaniałym widokiem, by odetchnąć świeżym górskim powietrzem.

„Wędrówki alpejskie“ Żuławskiego to wspomnienia czterech kalejnych wypraw polskich wspinaczy w Alpy. Zdobywamy razem z nimi Mont Blanc, wyruszamy nocą na pełne przygód wędrówki. Liczne udane fotografie pozwalają nam odczuć piękno i dzikość Alp. Razem z autorem przeżywamy ból rozstania z tym dziwnym pełnym tajemnic światem.

Wawrzyniec Żuławski taternik i kompozytor do końca pozostał wierny górcom. Kochał je silną, pełną miłością zdobywcy. Czuł ich piękno, czar i grozę ostatnie jego spojrzenie objęło właśnie Alpy, o których tak sugestywnie potrafił opowiadać.

RADWAŃSKA-PARYSKA ZOFIA

Mozaika tatrzańska

W-wa 1956 „Nasza Księgarnia“, 8, s. 76.53 nlb.

„Mozaika tatrzańska“ zawiera wspomnienia znanej alpinistki i znawczyni przyrody tatrzańskiej Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Rzeczywiście. Wspomnienia te, to mozaika bogactw naszych Tatr.

Pierwsze kroki, pierwsza wspinaczka to głębokie przeżycie i uniesienie, o których tak serdecznie po wielu latach mówi autorka tymi słowy:

„Co to będzie, co to będzie? I oni wszyscy tacy spokojni, tacy pewni siebie. Muszą mieć nie lada mocne ręce, a i wprawę w tym wciąganiu się po linie. Ale ja Co ze mną A przecież tak mocno, tak gorąco, tak aż boleśnie chcę, koniecznie chcę poznać góry z bliska, wejść w nie, zaprzyjaźnić się z nimi...“

O chwilo błogosławiona, gdy znalazłam się na Zawracie już nie w marzeniu, ale na jawie najoczywistszej, zalane potokami brasków wrześniego słońca, błękitnej szafirem tatrzańskiego nieba, tchnącej wiewem chłodnym i pełnym aromatów górskich.

O chwilo, któraś mnie nauczyła nie cofać się przed zamierzeniami, która napoiłaś mnie niezmierną słodyczą osiągnięcia, któraś mi dała pierwsze wejrzenie wzwyż, w głąb i wszcz.

Śmiałaś się do mnie bezkresną panoramą szczytów i dolin tatrzańskich skąpanych w słońcu, ukazałaś mi cuda górskiego świata turni; zdawałaś się szeptać: „Chciej tylko mocno, mocno, najmocniej — poznasz to wszystko, zwiążesz się z tym na zawsze, doznasz najwspanialszych przeżyć i uniesień, staniesz się zaledwie częścią tego świata.

Minęły lata — urok pozostał

Sugestywne słowa autorki podkreślają jeszcze głębiej umieszczone w tekście estetycznie i artystycznie wykonane zdjęcia flory i fauny tatrzańskiej. Pulsują życiem sylwetki wspinających się alpinistów, walka o życie zaspanych lawiną ludzi, gospodarczy — dzielnych górali.

Książka przeznaczona jest dla młodzieży, lecz i starsi znajdą w niej miłe chwile zapomnienia.

W. H. Paryski

W górach Atakamy

Nasza Księgarnia 1957

Serię książek taternicznych i alpinistycznych ukazujących się coraz częściej na półkach księgarskich wzbogaciła nowa pozycja znanego taternika W. H. Paryskiego zatytułowana „W Górach Atakamy“ i poświęcona drugiej polskiej wyprawie w Andy, zorganizowanej w latach 1936—7.

Uczestnikami wyprawy byli: autor książki, J. A. Szczepański, J. Woysznis i I. Osiedki. Paryski pisze swe wspomnienia z myślą o młodych polskich taternikach i pragnie „aby podtzymali piękną tradycję badaczy wysokich gór świata i alpinizmu odkrywczego“... Drugą polską wyprawę w Andy, mającą na celu zdobycie najwyższych szczytów Ameryki okrył prawie mrok zapomnienia i trzeba ją było przypomnieć polskiemu czytelnikowi.

Trasa wyprawy prowadziła ciekawym szlakiem dawnych siedzib Inków — zaginionej od dawna cywilizacji. Liczne zdjęcia i opisy przyrody andyjskiej podnoszą wartość książki. Przemyslenie najdrobniejszych szczegółów wyprawy, dobre wyposażenie w sprzęt oraz żywność, a przede wszystkim zdyscyplinowanie, odwaga i chęć przysłużenia się nauce polskiej uchroniły członków wyprawy od nierozważnych kroków, i została ona zakończona szczęśliwie i uwieńczona pomyślnymi wynikami naukowymi: poprawiono niedokładne mapy tamtego terenu, odkryto nowe szczyty, przeprowadzono badania nad aklimatyzacją ludzi i zwierząt i przywieziono nieznane okazy flory i fauny wysokogórskiej. Na tym nie zamyka się lista zasług członków wyprawy. Najważniejsze jednak jest to, że imienia polskich badaczy nie zabrakło w tego rodzaju wyprawach, a wyprawy takie należą do rzędu bardzo trudnych i odkrywczych. Książkę należy polecać w pierwszym rzędzie młodzieży, ale przeczyta ją również z przyjemnością czytelnik dorosły.

J. Klarner

Nanda Devi

Czyt. 1956 s. 240

Książka ta powstała w latach 1941—44 na podstawie dziennika prowadzonego podczas wyprawy w Himalaje w roku 1939. J. Klarner, jeden z czterech uczestników polskiej wyprawy w najwyższe góry świata, spisywał na gorąco wrażenia z tej niezwykle trunej ekspedycji. Obok niego wzięli w niej udział kierownik wyprawy Adam Karpiński (Akar) oraz członkowie: Jakub Bujak (Kuba) i Stefan Bernadzikiewicz (Siam). Wyprawa miała mało czasu na rozwinięcie akcji. Musiała wykorzystać kilkanaście dni względnej pogody przed nadejściem monsunów, co stwarzało dodatkowe trudności. Aklimatyzacja na wysokości ponad 6000 m. następowała nadzwyczaj powoli. Chorowali szerpowie i sahibowie. Czas naglił, a uczestnicy nie przyznając się do tego, nie mieli po prostu siły do decydującego ataku na szczyt Nanda Devi. W okresie tym, pisze autor: „oddajemy się rozmyślaniom, tym chętniej, że prowadzone bez zbytej żywości, odpowiadają nam lepiej niż działanie“.

Szczyt Nanda Devi (7430 m) został wreszcie zdobyty przez Klarnera i Bujaka, dzięki silnej woli całego zespołu. Wyprawę wracającą do siedzib wita miejscowa ludność jak zwycięzców. Czterej Polacy nie poprzestają jednak na zdobyciu Nanda Devi,

Drugim ich celem staje się Tirsuli. Znowu następują dni zmagania i trudów, sen w namiotach, na śniegu, często w mokrych ubraniach przy kilkunastu stopniach mrozu. W dzień upał nie do zniesienia, ciężkie worki na plecach i ciężka wspinaczka po lodowcu i skałach coraz wyżej, i wyżej, a wreszcie... katastrofa.

Na wysokości 6150 m giną w obozie szturmowym, zasypani lawiną, kierownik wyprawy A. Karpiński i Bernadzikiewicz, Trzej towarzysze znaleźli jako jedyny ich ślad porzucone ubrania, żywność i drobne przedmioty.

„Działalność wysokogórska wyprawy jest skończona“. Książka Klarnera jest napisana niesłychanie żywo, przemawia plastycznością obrazów. Można z niej poznać życie mieszkańców Indii, ich zwyczaje, religię, stosunek do białego człowieka — sahiba i do gór — siedziby bogów. Autor zastanawia się też po co właściwie alpinści chodzą w góry.

„...„Po co narażamy się na niebezpieczeństwo, wielotygodniowe, a nawet wielomiesięczne trudy. Po co decydujemy się na tak niezwykle prymitywne warunki bytowania?... Dlaczego brnę przemarznięty na wylot, w wichurze tnącej szpilkami śniegu, po oblodzonej ścianie, w tysiącmetrowej ekspozycji, niosąc z wysiłkiem wór odbierający siły i pewność ruchów? Na pewno nie robię tego z uśmiechem zadowolenia. Przeciwnie. klnę ciężko... Dlaczego się nie cofam?... Wynika to z potrzeby, może trochę z naluğu, ale na pewno nie z wyrozumowania. Każdym z nas kierują inne motywy. Chodzi w góry ten, kto znajduje przyjemność w pokonywaniu trudności, komu świadomość niezachwiania jego sił i woli przez piętrzące się trudności daje satysfakcję, poczucie mocy i sprawności.

Szuka gór ten, kto odczuwa przyjemność w oderwaniu się od wiążących go, sztywnych i powszednich ram życia codziennego, a w poraniu się z prymitywnymi przeciwnościami znajduje zbliżenie do natury... W góry ciągnie ten, komu podziwianie piękna surowej natury w bezpośredniej z nią styczności daje głęboke przeżycia.

Jednego ożywiają wszystkie te pobudki, drugiego jedna z nich dla trzeciego natomiast impulsy będą zupełnie innej natury. Przeprowadzanie tego rodzaju rozważań jest zresztą raczej pozbawione sensu, gdyż motywy kierujące alpinistą nigdy nie są rozumowe“.

Wartość książki podnoszą liczne, ciekawe zdjęcia, mapy terenu, na którym działała polska wyprawa oraz wstęp znanego

alpinisty polskiego J. A. Szczepańskiego, który przedstawia krótko dzieje alpinizmu światowego i udział w nim Polaków.

Książkę tę należy polecać przede wszystkim starszej młodzieży.

Niespodziewana śmierć Wawrzyńca Żuławskiego zaskoczyła całą Polskę i okryła żalobą wszystkich tych, którzy się zetknęli z tym niezwykle człowiekiem czy to osobiście czy za pośrednictwem jego książek.

W naszej bibliografii adnotowanej książek o tematyce taterniczej zamieszczamy trzy pozycje Żuławskiego i dodatkowo zamieszczamy wykaz artykułów z prasy, poświęconych jego pamięci.

1. Świat Nr 35/57 s. 5 — Wawrzyniec Żuławski
2. Turysta Nr 17/57 s. 2 — Na wieść o śmierci W. Żuławskiego i S. Grońskiego.
3. Przegląd Kulturalny Nr 35/57 s. 3 — O śmierci W. Żuławskiego w Alpach.
4. Przekrój Nr 647/57 — Na Grani Mont Blanc. Relacja uczestnika wyprawy (Jana Długosza).
5. Panorama Nr 56/57 s. 2 — Tragedia w Górach.
6. Trybuna Ludu Nr 228/57 — Tragiczna śmierć Wawrzyńca Żuławskiego przywalonego lawiną lodową.
7. Expres Wieczorny Nr 196/57 — Przyplącił życiem decyzję ratowania kolegów. Zwłoki W. Żuławskiego leżą pod 20-metrową warstwą lodu.
8. Życie Warszawy Nr 196/57 — Pod lawiną lodu i śniegu Szczegóły tragicznej śmierci W. Żuławskiego w Alpach.

Ciekawostki

Alain Resnais jeden z najwybitniejszych współczesnych filmowców francuskich, a równocześnie czytelnik Bibliothèque Nationale w Paryżu postanowił nakręcić film o Bibliotece. Tematem zasadniczym jest seria czynności podejmowanych przez personej Biblioteki od chwili wypełnienia karty zamówienia, aż do otrzy-

mania tomu, oraz wędrówka po salach i różnych zakamarkach gmachu.

Twórca filmu starał się także odtworzyć specyficzny klimat tej Biblioteki; klimat skupionego milczenia i charakterystycznej wsłuchanej w swoją myśl czytelnici. Resnais podkreśla również atmosferę życzliwości charakteryzującej całą personę biblioteczną oraz szacunek dla wysiłku ludzkiej myśli zawartej w książkach.

Twórczość Nr 6/57 s. 154—5

Cieszyński Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich współpracuje z ośrodkami bibliotecznymi Czechosłowacji, Szwecji i Izraela.

„Przemiany“ Nr 35/57

Pewien wydawca berliński zamieścił kiedyś w prasie ogłoszenie reklamujące książkę pt. „Co każda panna przed wyjściem za mąż wiedzieć powinna“, którą to książkę wysyłał tylko za pobraniem pocztowym; odbiorcy po otrzymaniu przesyłki stwierdzili, że chodzi o książkę kucharską.

Kulisy Nr 25/57

...Najdłuższa powieść w odcinkach drukowana była przed wojną w pewnym dzienniku japońskim; ciągnęła się ona przeszło 10 lat, obejmowała ponad 3700 odcinków i była wicóż kontynuowana przez różnych pisarzy, aż wreszcie naczelny redaktor polecił uśmiercić głównych bohaterów, by położyć kres niekończącej się powieści...

Kulisy Nr 25/57

Myśli wybrane o Książce i Czytelnictwie

Zwracamy się z prośbą do wszystkich bibliotekarzy naszego Województwa o nadsyłanie do WiMBP wybranych myśli i cytatów o książce i czytelnictwie zaczerpniętych z Waszej codziennej lektury. Myśli te następnie będą drukowane w naszym poradniku. Przypominamy, że przy wypisywaniu cytatów trzeba podać źródło skąd zostały zaczerpnięte. Na początek przykładowo podajemy kilka cytatów.

Bończyk Norbert — Góra Chełmska II, s. 223—226

„...Któż tam księgi czyta,
Któż tam aby o imię tych pisarzy pyta,
Co z niezrównaną sztuką te księgi pisali?
Często, co wielcy stworzą, nędznie gubią mali“.

Hebbel Fryderyk „Dzienniki“ przekł. Irzykowskiego s. 75

„Proza przedstawia to, co się przemyślało, poezja to co się przeżyło, Oto główna różnica“.

Kwiatkowski Remigiusz — Nowa Kultura Nr 23/57 r.

„Książka jest ogrodem
noszonym w kieszeni,
ambraw tchnie i miodem,
Książka jest ogrodem.
Skądkolwiek jest rodem
Kwiat mądrości pleni —
Książka jest ogrodem
noszonym w kieszeni“.

